

Temat: *Gdyby kamienie mogły mówić, o czym opowiedziałyby mury klasztorne.*

W poszukiwaniu skarbu

Jestem Pola, mam 10 lat i uwielbiam kryminalne zagadki. Razem z rodzicami i moim chomikiem Fifi mieszkam w Lublinie, pięknym mieście skrywającym wiele tajemnic! Opowiem wam niesamowitą historię, która przydarzyła mi się kilka dni temu.

To był ostatni czwartek maja, ciepły, słoneczny dzień. Spacerowałam po lubelskim Starym Mieście, gdy na ulicy Złotej zboczyłam pochodzący z XIV wieku kościół Dominikanów. Poczułam, że to właśnie dzisiaj chcę tam wejść. Nie mogłam się już doczekać tego, gdy zobaczę zabytkowe, opisywane w przewodnikach miejsce, które tak mnie przyciągało.

Chwila niepewności i już byłam w środku. Rozejrzałam się wokoło... mnóstwo imponujących rzeźb i pięknych obrazów na ścianach. Wyrzeźbione postaci w niezwykłych pozach jakby za chwilę miały się poruszyć albo unieść. Zachwyciłam się nimi tak bardzo, że długo nie mogłam przestać w nie się wpatrywać. Wszystko, co miałam przed oczami, sprawiało wrażenie, jakby przez lata miały tu miejsce niezwykle wydarzenia.

Nagle, zza uchylonych wielkich drewnianych drzwi, usłyszałam szept. Niezrozumiały, nerwowy i dziwny. Zbliżyłam się ostrożnie i spojrzałam przez wąską szparę. W pomieszczeniu zobaczyłam grupę zakonników zgromadzonych wokół starego okrągłego stołu. Byli ubrani w długie białe habity przepasane skózanymi pasami, do których przypięto różańce. Na ramionach mieli czarne kapy z kapturami – symbol pokuty. Wiedziałam, że biel stroju dominikanów oznacza zobowiązanie do ubóstwa, a różaniec – modlitwę, która jest bronią w walce ze złem. Biały szkaplerz także świadczył o oddaniu w opiekę Maryi.

Zakonnicy wydawali się lekko podenerwowani. Wyglądali tak, jakby ze sobą dyskutowali albo się kłócili. Niestety, nie udało mi się usłyszeć, na jaki temat. Zauważyłam, że jeden z nich trzymał w rękach jakąś starą księgę. Byłam prawie pewna, że to coś związanego z tajemnicami klasztoru Dominikanów. Za wszelką cenę, postanowiłam dowiedzieć się, czego one dotyczą.

Cierpliwie poczekałam, aż zakonnicy wyjdą i wkroczyłam do akcji. Zakradłam się do stołu i otworzyłam księgę. Ze zdenerwowania miałam dreszcze. Cały czas wydawało mi się, że ktoś mnie śledzi, dlatego co chwila oglądałam się za siebie, mimo to zaczęłam czytać.

Książka nosiła tytuł *Skarb nigdy nieprzebrany*. Napisał ją ojciec Paweł Ruszel, niegdyś przeor klasztoru, który żył na przełomie XVI i XVII wieku. Studiował w Krakowie i Neapolu, gdzie uzyskał bakalaureat. Wykładał teologię w Lublinie i w Wilnie. Jego wiedza i talenty zostały docenione w sposób szczególny, gdy mianowano go pierwszym rektorem w Studium generale, które było pierwszą wyższą uczelnią w Lublinie.

Zrozumiałam, że trzymam w rękach skarb – starodruk ze zbiorów klasztornych i przestraszyłam się nie na żarty. Postanowiłam wracać szybko do domu. Kiedy się poruszyłam, jeden z kamieni podłogi, przesunął się, a ja upadłam, głośno krzycząc. Stłukłam kolano. Przestraszyłam się, że zakonnicy mogli usłyszeć mój krzyk. Na szczęście, przypomniałam sobie o latarce w telefonie. Gdy ją włączyłam, wokół pojaśniało. Pospiesznie opuściłam klasztor i pobiegłam do domu. Byłam tym wszystkim bardzo zmęczona, więc szybko poszłam spać. Kiedy tylko położyłam głowę na poduszce, w pokoju zrobiło się jasno. Myślałam, że to mama przyszła powiedzieć mi dobranoc i zapaliła światło. Zmrużyłam oczy.

- Ludzie często szukają skarbów, nie patrząc na to, że mają je często wokół siebie - usłyszałam nieznajomy głos.

Postać coś jeszcze mówiła, ale ja już nic nie słyszałam, zasypiałam.

Kiedy rano się obudziłam, usłyszałam w radiu o próbie kradzieży cennych skarbów ze skarbcza klasztoru Dominikanów. Strasznie się zdenerwowałam! Czym prędzej pobiegłam

na ulicę Złotą. Przed murami klasztoru stał policyjny radiowóz. Kiedy próbowałam wejść do kościoła, jeden z policjantów złapał mnie za ramię.

- Stój, dziewczynko, nie teraz - powiedział.

Dwóch innych policjantów wyprowadziło z budynku mężczyznę w kajdankach.

- To członek grupy przestępczej. Próbował okraść bibliotekę klasztoru Dominikanów. Ta biblioteka to wielki skarb kultury polskiej - odpowiedział funkcjonariusz. - Ktoś jednak narobił hałasu i zakonnicy złapali złodzieja.

Słyszając to, nie mogłam uwierzyć własnym uszom. Po plecach przeszedł mi dreszcz. To ja narobiłam hałasu.... W 1991 roku skradziono z klasztoru Relikwie Krzyża Świętego i do dzisiaj nie odnaleziono sprawcy. Tym razem na szczęście się nie udało. Na coś się przydała moja dziecięca ciekawość. Myślę, że przyda mi się jeszcze bardziej, gdy będę szukać skarbów wokół siebie, także tych nieprzebranych.